

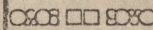
Brześć n-B., dnia 15 czerwca 1924 r. Nr. 4.



ŚWIT



Wydawnictwo Komitetu
Redakcyjnego złożonego
z uczniów szkół powszech-
nych m. Brześcia.



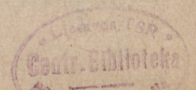
Wychodzi raz na miesiąc.
Prenumerata 1 zł. pol. za półrocze.
Adres Redakcji:
Brześć n-B., Krzywa 21, Inspektorat
Szkolny.

PODARUNEK WUJASZKA

Wyszła mama na ganek i zaczęła wołać: „Karolku, Tadiusz, chodźcie prędko, bo wujaszek przyjechał, trzeba go przywitać. Chłopcy rzucili swoje zabawki, Karolek rzucił dużego drewnianego kucyka, którego dostał od mamy na imieniny, a Tadiusz duże koło i piłkę i poszli prędko z mamą, wołając głośno. Wujaszek przyjechał, wujaszek przyjechał! Wuj siedział już w stołowym pokoju, a gdy chłopcy wbiegli, rzucili się wujaszekowi na szyję, aby go ucałować. Po przywitaniu się, wujaszek wziął obu chłopców za rękę i poprowadził do sypialnego pokoju, gdzie na stole stała klatka z dwoma prześlicznymi kanarkami. Ptaszki, jakie śliczne ptaszki, zawołali razem, i zaczęli się pytać, dla kogo to wujaszku? Dla was to, moi drodzy przyjaciele, kupiłem ich będąc za granicą, ładnie śpiewają i są tak oswojone, że siadają i jedzą z ręki czasami tylko, jak to się często zdarza i niegrzecznym dzieciom, czubią się i biją, trzeba więc trzymać każdego z osobna, bo wtedy nie zrobią sobie żadnej krzywdy i daleko ładniej śpiewają. A to jak zrobimy, wujaszku, gdyż mamy tylko jedną klatkę. Poproście mamy to kupi drugą. Tymczasem niech siedzą razem może się do jutra nic złego im nie zrobi. Chłopcy uszczęśliwieni przyglądali się ptaszkom. A któryż jest mój zapytał Karolek? Tego z popielatym czubkiem przeznaczyłem dla ciebie, a ten drugi z ciemniejszymi piórkami w skrzydełkach, to będzie dla Tadiusza, a że on jest brzydszy, więc dla niego przeznaczyłem tę klatkę. Karolkowi buzia skrzywiła się do płaczu oglądał klatkę i usadzał palce między lśniące druty. A czy mi mama kupi taką samą klatkę wujaszku., spytał niespokojnie. Zaraz jutro wyjdę zrana do miasta i poszukam podobnej, a tymczasem drzwi od kuchni zamknijcie, żeby kotek Burasek nie wszedł do pokoju i nie zjadł, gdyż bardzo lubi ptaszki. Gdyby się dostał do klatki zaraz by je zdusił, O, już my od nich nie odejdziemy zapewnią chłopcy zaraz im damy wody, ziarenek i cukru. Zabrali tymczasem klatkę z kanarka-

33746

21152



mi do swego dzieciennego pokoju, a mama zaczęła rozmawiać z wujaszkiem. Chłopcy byli ogromnie uszczęśliwieni, i tak jak przyrzekli mamie na krok nie odstępowali od klatki. Postawili klatkę na stole. Mój kanarek jest jednak ładniejszy od twojego mówił Karolek. Patrz, w czubku ma piórka fryzowane i jest cały żółciutki, a twój taki szarawy, jakby był brudny. On się chyba nie lubi kąpać i dlatego jest brudny. Twój ptaszek musi być ogromny brudas. Wcale nie, zawołał rogniewany Tadzio. Choć mój jest szarawy jednak nie jest brudny, a chociaż twój ma czubek to mój ma ładniejsze nóżki. takie różowe z małymi pazurkami, a twój ma takie duże pazury i wygląda jak jastrząb, i tak ciągle napada na mojego biedaczka. O niegodziwiec, zawołał Tadzio, już bije mojego. I nie mogąc zapobiec ptasiej bójce, mało myśląc rogniewany chłopczyk rzucił się na braciszka i zaczął okładać swojemi małemi piąstkami, krzycząc: „Niegodziwiec jest twój ptaszek, nie chcę żeby siedział w mojej klatce, weź go sobie, weź zaraz“.

I wszczęła się taka walka między braciszkami i taki krzyk, że aż mama nadbiegła z wujaszkiem. Co tu się dzieje, zawołała mama, co się stało? Obaj chłopcy płakali.

Gdy mama przyszła, posypały się skargi, że ptaszki nie mogą razem siedzieć, bo sobie mogą zrobić krzywdę. Po wysłuchaniu skarg mama kazała Tadziovi przynieść koszyk i musi rozsadzić ptaszki, ale i chłopaki nie będą razem się bawić do jutra. Tadzio przyniósł koszyk, mama wysłała koszyk wata, posadziła ptaszka i kazała zanieść koszyk do jadalnego pokoju, a Kazio ze swoim został w dzieciennym. Gdy chłopcy przyszli na podwieczorek, chociaż jeszcze spoglądali na siebie z ukosa, jednak Kazio odezwał się do brata: „Czy twój ptaszek już śpi, czy nie, bo mój siedzi, ale trochę śmutny, chyba się gniewa na twojego, ale ty swojego pilnuj bo może kotek wleść na szafę i zjeść go“ - A Tadzio odezwał się. Nie, mój, ptaszek jest bezpieczny, bo aż na szafie stoi koszyk z nim, ale do twojego to się napewno dostanie i przez druty go zje. Po podwieczorku mama Tadziovi kazała iść do swego ptaszka a Kaziowi do swego. nazajutrz mama rano poszła do miasta i kupiła klatkę dla drugiego ptaszka, a jak przyniosła to już chłopcy nie spali tylko byli na śniadaniu. Mama przyniosła klatkę do jadalnego pokoju i kazała ażeby Tadzio przyniósł swojego ptaszka z koszyka. Gdy już ptaszek Tadzia swobodnie skakał po drucikach w klatce i raczył się świeżą wodą, mama, kazała, żeby i Kazio przyniósł swojego z klatką. Kazio poszedł po swojego ptaszka, ale gdy powracał z ptaszkiem nie w klatce tylko malutkiem pudełeczku, okropnie płakał, bo jego ptaszek już nie żył. Mama zaczęła się rozpytywać dlaczego on w pudełeczku nie w klatce? Kazio wśród głośnych łkań opowiedział wszystko, jak to on dla zabezpieczenia ptaszka, ażeby go kotek nie zjadł włożył go do małego pudełeczka zamknął i włożył pod poduszkę. Mama się roześmiała i powiedziała, że dlatego ptaszek zdechł, bo nie miał świe.

żego powietrza. Wtenczas Tadzio podszedł do Kazia ucałował go i prosił, ażeby on już przestał płakać, bo już trudno ptaszek nie wstanie, ale teraz będą mieli jednego ptaszka muszą pamiętać żeby i ten nie tylko zdechł, muszą mu zmieniać wodę i ziarna, czyścić klatkę, a co najważniejsze muszą dbać, żeby ptaszek miał dużo powietrza, więc muszą go wynosić codzień do ogrodu na kilka godzin. Odtąd Kazio i Tadzio mieli jednego ptaszka, pamiętali o nim, co dzień wynosili go na świeże powietrze.

*Szkoła Kolejowa Brześć II
oddział IV*

F. Olszewską

BURZA.

Nagle wiatr wionął z północnej strony,
Już wpadł pomiędzy zboża i trawy,
Wyniosłym drzewom zgina korony,
Po drogach wznosi słupy kurzawy.

Okryło się niebo ciemnymi chmurami,
Okryła się przestrzeń mgłą szarą,
Już deszcz perlistemi kroplami
Spada na ziemię całą.

Już rolnik z pola powraca,
Już bydło rycząc ucieka,
Wszędzie na chwilę ustaje praca,
Bo wszystko pogody czeka.

Lecz burza nie myśli wcale,
Jakie będą z jej czynów wyniki,
A hucząc straszliwiej i dalej,
Rozpościera swe dziwne wybryki.

Jadzia Piotrowską.

kl. V.

POWIEW WIOSNY

Śniegi topnieją. Tu i owdzie ukazują się łaty czarnej ziemi. Robi się smutno i czarno na świecie. Lody pękają, rzeka z szumem i łoskotem pędzi gdzieś w dal, a w tym jej złowrogim szumie, w tym ryku, słychać jakiś radosny szmer. Przechodzący zatrzymują się i słucha, słucha. I w szepcie rzeczonym wyraźnie słychać słowa. Gdzie wiosna. . . Gdzie wiosna. . . I cieszy się ten potężny żywioł, że idzie wiosna.

I las szumiał jakoś inaczej, giął wierzchołki drzew, iż te z bólu jęczały żałośnie, ale w tym jęku słychać było jakiś dźwięk weselszy. I

coraz częściej słyhać było te dźwięki. Aż jednego dnia las wydźwięczał aż echo odbiło się o mury miasta i bliskie wioski. Gdzie wiosna . . . Gdzie wiosna . . .

I świat przyoblekł inną szatę. Tam gdzie kiedyś pola pokryte były śniegiem, tam teraz zieleniła się trawka, a w lesie zaczęły wychylać swe ciekawe główki sasanki, pierwionski i fijołki. Drzewa zaczęły wypuszczać świeże pączki. Słońce przygrzewało coraz silniej i coraz więcej było zieleni na świecie.

Przyleciały już pierwsze zwiastuny wiosny. Skowronek śpiewał i śpiewał bez końca, a bocian chodził na brzeg rzeki, oczekując na żaby. Kwiatów było coraz więcej, coraz cieplej i coraz jaśniej robiło się na świecie.

Szykowano się do przyjęcia bogini Wiosny

Aż jednego dnia nadzwyczaj pogodnego, w samo południe, na skraju lasu ukazała się dziwna postać. Twarz miała jaśną, włosy długie, suknie jasno-niebieską. Nad głową jej jaskółki tworzyły wianek. Na nogach miała niebieskie kwiatki, co się zwą Matki Boskiej pantofelki, a podpierała się dziewanną. Przed nią rój różnobarwnych motylek tańczył korowód.

I posuwał się ten dziwny orszak, a wiosna usmiecha się do wszystkich i ogląda dzieło swoich rąk.

Sz. Ziemięską.

Kl. V. sz. żeń.

DRZEWKO PRZY DRODZE.

Drzewko moje, drzewko drogie,
Kto cię tu posadził?
Wszak tu dużem nie urośniesz,
Bo cię prędko złamię.

Zewsząd jadą nasi ludzie,
Nikt cię nie oszczędzi,
Každy z nich przy tobie stanie,
Drać twą korę, rwąc gałęzie.

Lepiejby ci było w lesie.
Wśród twych braci i siostrzyczek,
Tam nikomu nie zawadzisz,
Tam wyrośniesz na pożytek.

Zańko Andrzej.

ucz. kl. II w Przytłukach.

DZIEŃ TRZECI MAJA.

Dzień Trzeci Maja, dzień wielki, zwycięski,
Dzień dla nas tak drogi i miły,
On nas wybawił z niewoli i klęski,
On dodał otuchy i siły.

Gdy naród nasz jęczał w ciężkiej niewoli,
Gdy nie miał prawa wolnych tych,
Dzień Trzeci Maja wybawił z niewoli
Ogromne rzesze rodaków swych.

Jak mamy nie czuć dnia Trzeciego Maja?
Jak nie szanować wolności tej?
Wszak ona w nas miłość podwaja,
I chęć do pracy dla ojczyzny swej.

Oto niech każdy pamięta o tem,
Że ten dzień jest dla nas tak drogi,
Niech wieść o nim niesie teraz, czy potem
I w każdej chatki ubogie progi.

*Jadzia Piotrowska.
kl. V szkoła żeńska.*

ŻYCIE NA WSI

Gdy słońko przygrzeje i śnieg stopnieje, przylatuje zaraz skowronek i zaczyna śpiewać. Zaraz za skowronkiem przylatuje i bocian klekając rodośnie, a za bocianem wszystkie ptaki. Rozpoczyna się praca, najprzód jadą na pole mężczyźni orać i siać, a kobiety w domu robią grządki i sadzą rozsadę lub wyrabiają płótno. Coraz więcej zielenieją się łąki i lasy, już zwierzęta leśne mają pożywienie. Ptaszki, porobiwszy gniazdzka, wychowują dziadki. Ludzie, porawszy swoje pole, jadą siać zboże i sadzić kartofle. Zaraz pastuszkowie wypędzają bydło do lasu lub na łąkę, robią fujareczki, a skowronek w górze nuci dla nich piosenkę. Wesoło dla nich, gdy słońko przygrzewa i zajaczka zobaczą, jak skacze po polu, a pies go goni. Gdy nastąpi lato coraz więcej ptaszków śpiewa, bo matki, wychowawszy swe dziatki, porzucają je, żeby śpiewały i same dla siebie pożywienia szukają. Kobiety idą pleć len i ogrzebywać kartofle. Bydła już nie puszczają na łąki, a pędzą na pole. Jak wyrosnie na łąkach trawa, zaraz zaczynają kosiarze kosić, suszyć, grabić i zwozić do domu. Chłopcy wiodą na noc paść

konie i tam rozpaliwszy z gałęzi ogień, opowiadają bajki lub wie-
rsze. Po wykoszeniu trawy zaczynają żąć żyto, jęczmień, owies, grykę
i proso. Po zbiorze zboża pasterze pędzą bydło na ścierniska. W sadach
zaczynają trząść gruszki i jabłka, na polu rwać len i kopać kartofle.
Zebrawszy kartofle znów mężczyźni jadą orać, bronować i siać żyto.
Gdy złączą się coraz mniejsze i zimniejsze dni, gdy zacznie padać zimny
jesienny deszcz i liście z drzew zaczną opadać zaczynają się ptaki
zbierać i odlatywać.

Ludzie opatrują swoje chaty, zwożą drzewo na opał, a kobiety trą
len. Gdy spadnie śnieg i na polu już pracować nie można gospodarze
młóć zboże, naprawiają narzędzia rolnicze, Wieczorami zbierają się
dziewczęta do jednej chaty i tam przedać śpiewają. Stare zaś kobiety
zwyrobionych nici wyrabiają płótno na potrzeby domowe.

J. Siliwani k

PRZYSZŁA WIOSNA.

Przyszła wiosna, przyszła zadumana,
A zima przed nią mknie,
Już bocian brodzi w błocie po kolana,
Już słońce swe jasne promienie śle.

Skowronek już dzwoni radośnie,
Ku niebu śle piosnkę swą,
Tak śpiewa głośno, donośnie,
Iż rozwesela rolnika nią.

Już łąka się trawą okryła,
Już strumyk swobodnie płynie,
Już wiosna do nas przybyła,
Nuca ptaszki na drzewinie.

Jadzia Piotrowska.
ucz kl.V.

DO KOLEŻANKI BĘDNARKÓWNY Z OSTROMACZEWA

Jak to dobrze, że mamy swoją szkolną gazetkę i że możemy się przez
nią porozumiewać. Wzywasz nas, koleżanko, ażebyśmy opisywali nasze
wioski. Jak bardzo Ci jestem wdzięczną za opis Ostromaczewa. Jest to
moja wioska rodzinna, którą dopiero z Twego opisu poznałam. Miesz-
kamy bowiem od małości w Przyłukach i tu chodzę do szkoły.
Przyłuki leżą na południe od Brześcia, na wzniesieniu piaszczystem,
pośród bagien. Z zachodniej strony otacza Przyłuki olbrzymim łukiem

rzeka Bug, (od tego zapewne nazwa Przyłuki) a od wschodu zaś linja kolejowa i bita droga prowadząc z Brześcia na Chełm. Na południe za wsią leży wśród lasu sosnowego nasz wiejski cmentarz. Tu chodzimy na wycieszki, opowiadamy o dawnych czasach i zbieramy kwiaty i liście do szkolnego zielnika. W zimie służą nam one za wzory do rysowania. Niedaleko na północ od naszej wioski leży jezioro Sumrze. Od niepamiętnych czasów opowiadają o niem starzy ludzie, że na tem miejscu stała kiedyś wioska, a w niej żyli bardzo nieuczynni ludzie. Razu pewnego pokrzywdzony przez nich dziadek przeklął wieś, która zapadła się w ziemię a na tem miejscu powstało to jezioro Sumrze. Opowiadają też o niem, że niekiedy raniutko w niedzielę, w czasie ślicznej pogody, słyhać tam w głębi głos dzwonu, wzywającego potępionych do pokuty.

A wiosna tegoroczna to może także była i karą dla naszej wioski za dawnych sąsiadów. Bo bardzo wieś cała ucierpiała od powodzi. Smutne to były dla nas chwile, a jeszcze gorsze dla naszego przysiółka. Zakazanka, gdzie woda wchodząc drzwiami i oknami wypędziła mieszkańców, zalała cały dobytek i pola nawet wyżej położone.

Teraz już wszystko minęło. Słoneczko jasne nie żałuje swych promieni i goi swem ciepłem rany powodzią zadane.

Marja Pawluczykowska
Ucz. kl. 3 w Przyłukach.

WISŁA

Szara nasza Wisła
Mazowsze przepływa,
A do niej po drodze
Dużo rzek przybywa
I płynie tak rażno,
Ochoczo, wesoło,
Lekko niosąc tratwy
Przez niwy i siola

Nasza Wisła płynie
Aż z góry Baraniej,
Równiutko płynie,
Jako sznur jedwabiu.
Muszę ja Wiselkę
Zwiedzić tego roku.
Bo do niej ja tęsknię,
Wspominam co roku

A. Wójcicki
Ucz. V oddz. w Radwaniczach

Wspomnienie podróży z Kaukazu do Polski

Żyliśmy długie lata na Kaukazie w dużym mieście, Tyflisie, tam chodziłam, gdy miałam lat 8, do pierwszej mojej polskiej szkoły, która tylko jedna była w całym tem mieście. Cieszyłam się z polskiej mowy, ale zawsze pragnęłam być w swej Ojczyźnie, aby tam chodzić do szkoły i żyć między swoimi. Mieliliśmy zamiar jechać do Polski, ale nie można było jednej rodzinie, lecz gromadami po kilka rodzin, dlatego że w czasach wojennych trudno było jeździć koleją. Nareszcie doczekałam się tego, czego pragnęłam. Miałam wtedy lat 13, kiedy zebrało się grono Polaków, którzy także pragnęli wrócić do Polski. Więc wszyscy zebraliśmy się 5 stycznia 1920 roku na dworcu kolejowym, aby ruszyć w drogę pociągiem do portowego miasta Batuma. Jazda ta trwała 18 godzin. Kiedy przyjechalśmy, naładowaliśmy się na okręt. Pierwszy raz, widząc okręt, byłam zdziwiona, a także ciekawość mię ogarnęła ogromna, Widziałam na okręcie maszyny, które służą do poruszania okrętu, trzy kominy z których dym gęsty wznosił się do góry, widziałam i wiele innych rzeczy. Staliśmy długo na wodzie, bo prócz Polaków naładowali się Grecy. Okręt posiadał trzy piętra, a czwarty pokład. Na pierwszym piętrze umieścili się Polacy, na drugim niżej Grecy, a na trzecim jeszcze niżej okrętu znajdowały się towary, Okręt był duży, bo prócz towarów mieściło się 5000 tysięcy ludzi, więc też było bardzo ciasno. Chociaż bardzo było niewygodnie, ale pocieszałam się tą myślą, że jadę do swej upragnionej Ojczyzny, więc wszystko zdawało mi się dobre, Nareszcie po długim oczekiwaniu okręt ruszył. Lud pozostający żegnał nas z płaczem, obrzucając pomarańczami odjeżdżający nasz okręt. Patrząc na takie szczere pożegnanie, żal mi się ich zrobiło, lecz myśląc o Ojczyźnie uspokoiłam się. Jadąc morzem Czarnem nocą nic już nie widziałam prócz nieba i wody. Na drugi dzień o świcie widziałam wschód słońca, oblewającego swemi blaskami złotemi sine spienione morze. Jadąc okrętem chodziłam po pokładzie i spoglądałam na falującą wodę, w której widziałam różne ryby płynące za okrętem. Lecz prędko to wszystko trochę sprzykrzyło mi się, bo nie widziałam prócz nieba i wody. Tak jechaliśmy morzem Czarnem tydzień, aż przejechalśmy cieśninę Bosfor i podjechalśmy pod miasto Konstantynopol. Tutaj mieliśmy znów stać na miejscu trzy dni, przez te dni podjeżdżali do nas łódkami kupcy Konstantynopola, którzy rozmawiali nieznanym dla mnie językiem. Podwozili oni różne rzeczy i łakocie, n. p. pomarańcze, figi, orzechy, herbatę i wiele innych rzeczy. Miasto Konstantynopol jest bardzo piękne, wszystkie domy, budynki są niewielkie, lecz budowane pięknie na wzór grecki. Znajduje się w tem pięknem miejscu meczet w dawnym kościele św. Zofji, który jest także piękny i duży. Po trzech dniach ruszyliśmy okrętem w dalszą drogę znowu przejeżdżaliśmy cieśninę Dardanele i wyjechalśmy na morze

Egejskie, na którym widziałam jedno i to samo, co na morzu Czarnem. Nieszczęścia wielkiego nie było przez drogę, chociaż były burze straszne i w czasach mglistych okręt musiał wśród morza przystawać i dawał alarmowe sygnały, by nie najechał inny okręt. Było też wiele nieprzyjemności, bo umierało dużo ludzi wśród Greków i między Polakami. Umarła wdowa po konsulu, pozostawiając czworo sierot, najmniejsze z nich miało cztery lata. Rzucając do morza umarłego przywiązywano go do jakiegoś ciężaru. Nieprzyjemne to robi wrażenie, iż życie pozagrobowe musi spędzić w wodzie, a nie w ziemi i być poszapanym przez morskie zwierzęta. I tak jadąc niedługo dojechalśmy do Grecji, gdzie też wyładowaliśmy się na ląd. Uradowałam się bardzo, że po długiej podróży stopa moja dotknęła ziemi i dziękowałam Bogu, że nie zginęliśmy na morzach. Tam to mieliśmy odbyć kwarantannę przez dwa tygodnie. Ciągłe chodziłam na brzeg morza zbierać różnokolorowe konchy morskich zwierzątek. Widziałam żywe zwierzątko morskie, które nie posiada głowy, ma kształt zwyczajnej gwiazdy. Te dwa tygodnie prędko minęły wśród ciekawych zajęć. Trzeba było zbierać się do dalszej podróży, która odbywać się miała nie okrętem lecz pociągiem. Przejeżdżaliśmy przez Bułgarię, Serbję, przez Wiedeń, miasto bardzo piękne. Jest tam 15 dworców kolejowych, gdzie też niezajmiony człowiek może łatwo zabłądzić. I tak, jadąc coraz dalej, stanęliśmy na granicy Polski na Śląsku. Tutaj już posłyszałam mowę polską. Ucieszyłam się bardzo, że znajdujemy się w swej Ojczyźnie. Na granicy Polski musieliśmy odbyć drugą kwarantannę. Po tej kwarantannie dojechalśmy do Częstochowy i znaleźliśmy się na ukochanej ziemi Polskiej.

Regina Bednarkówna
ucz. V-tej kl. szk. żeńskiej.

WIOSNA.

Już wiosna, już ziemia się budzi
Z długiego letargu—snu,
I biorą się już wszyscy ludzie
Do pracy ciągłej,—dzień po dniu.

Ciężką jest praca na polu,
Lecz ludzie, nie patrząc, pracują!
Niechże i w naszej tu szkole
Wszyscy ciężką pracę szanują!

T. „Niewiadoma“
Łachwa kl. VI.

NA ŁĄCE.

Ach, na tej łące kwiatki już kwitną,
Radość na całym świecie,
Dzieci się bawią pod kopułą błękitną
Ach, jak miłe jest życie!

Nietylko się ludzie radują
Ale cały twój Boży,
Gałgany ci którzy popsują
Wszystko to, co Bóg stworzył.

Koledzy i koleżanki mili!
„Myśmy przyszłością narodu“
Więc starajmy się wyteńczyć siły
„I dążmy do wolności grodu“.

„Niezapominajka“ ucz. VI kl.
szkoły Łachewskiej.

STRASZNY WYPADEK W MIEŚCIE.

Nadchodził wieczór pochmurny i dżdżysty, deszcz zaczął padać, uderzając monotonna w dachy domów, ciągnących się wzdłuż ulicy. Przechodnie zmęczeni czempredzej spieszyli do domu. Wiatr zmagął się z każdą chwilą, jęcząc żałośnie po załamach ulic. Szedłem pośpiesznie w stronę swego mieszkania, gdy w tem w ulicy rozległ się huk wystrzału i łoskot padającego czegoś ciężkiego. Ktoś począł uciekać zupełnie w przeciwną stronę, gdzie stałem. Mimowoli, drżąc ze strachu przybliżyłem się do czerniącego przedmiotu na ziemi. Ujrzałem starszaka, który z przebitą piersią, leżał nawznak z rozkrzyżowanymi rękoma. Zrozumiałem, że popełniono zabójstwo. Udałem się do najbliższego posterunku po policjantów. W kilka chwil paru ludzi wraz ze mną przybyło na miejsce zbrodni, zabierając z sobą zamordowanego. Tej nocy wcale nie spałem, rozmyślając o strasznej przygodzie, która mnie spotkała.

T. Sikona ucz. IV-ej kl.

LETNISKO.

Gdy jechałem na letnisko przez las, widziałem dużo ładnych ptaków i zwierząt. Cieszyłem się bardzo, gdy szedłem do tego letniska przez las zielony, ptaki śpiewały, na gałęziach drzew skakały wiewiórki. Gdy już doszedłem do swojej rodzinnej miłej ziemi, to miałem łzy w oczach z wielkiej radości. Byłem już w domu—witali mnie wesoło bracia, koledzy i koleżanki. Miło, być na takiej wiosce, zielenił się las, sady koło domu a do rzeki było blisko. Kapałem się kilka razy na dzień, chodziłem często do lasu, bo było blisko bawiłem się w piłkę, a w niedzielę jeździłem na koniach. W niedzielę wszyscy koledzy jechali na łąkę i tam wesoło piekliśmy ziemniaki. Wesoło mi było na letnisku. Kiedy przyjechali po mnie, żebym jechał na naukę, to smutny był mój odjazd. Koledzy mówili mi, żebym pisał im listy. Takie miałem przygody na letnisku.

S. Pawłowka, ucz. III kl.

WIOSNA.

Wiosna! wiosna! wiosna!
Cóżes nam przyniosła,
Chłopczykom fujareczki!
Dziewczynkom kwiateczki
Kwiateczki pachnące,
Co rosną na łące.

Wiosna nasza, wiosna!
Wszystkoś nam przyniosła
Przyniosła listeczki
Do naszego gaju
Wróciłaś ptaszeczki
Z dalekiego kraju.

S. Pawłowka, ucz. III kl.

ON WIE.

Nauczyciel:—Powiedz mi, Jasiu, jak się nazywa ta litera?
Janek:—Ja, proszę pana, doskonale wiem, ale tylko zapomniałem, jak się ona nazywa.

ŚLEPY.

Mamusia:—Dzieci, co to z wami? Czego tak uciekacie?
Dzieci:—A to proszę mamusi, nas dopędza ślepy, któremu dałyśmy fałszywy grosz...

T. „Niewiadoma“.

Baczność Koledzy i Koleżanki!

Chcecie, ażeby „ŚWIT“ się rozwinął?

Chcecie, ażeby zawitał w progi każdej szkoły na Polesiu.

Chcecie się bliżej poznać ze sobą.

Chcecie z nami wspólnie pracować, by stać się pożytecznymi dla Ojczyzny.

Czytajcie, prenumerujcie i popierajcie

„ŚWIT“.

Czyś zaprenumerował „Świt“?

Czyś przeczytał go dobrze?

Czyś przysłał jaką powiastkę lub wierszyk?

Czyś zjednał choć jednego prenumeratora dla swego pisemka?

Czyś myślał na tem, jakie „Świt“ ma dla Ciebie znaczenie?

CZEKAMY NA ODPOWIEDZI.

Prenumerujcie „PŁOMYK“ jeśli chcecie pisać ładne powiastki i wierszyki do „ŚWITU“.

Redaktor odpowiedzialny:
Karol Kurpiewski, nauczyciel.

Redaktorka:
M. Michówna, ucz: kl. VII.

Drukarnia A. Gendlera, Brześć n-B., Białostocka 1.

